GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 45. W Sobotę dnia 22. Lutego. **1840.**

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z Petersburga, dnia 8. Lutego.

(*Gaz. Monachijska polit.*) — Jak wiadomo, flotta rossyjska dla morza Kaspijskiego stoi w Astrachanie. Wyżéj po nad miastem przy ujściu Wołgi są też ogromne warsztaty dla morza tego. Port cały batami, większemi okrętami i szalupami kanonierskiemi okryty, których liczba tak wielka, że dla ułatwienia kommunikacyi w porcie, 120 okrętów daléj przenieść trzeba było. Ilość majtków w stósunku z ilością statków. Większą część tychże wzięto z 6000 batów rozłożonych na Wołdze i jéj rzekach pobocznych, a tym sposobem Rossya liczby majtków na flocie morza Baltyckiego i Czarnego zmniejszać nie potrzebowała. Liczba majtków w samym Astrachanie blisko 12,000 wynosi. Flotta ćwiczy się w obrotach bez przerwy i może 30,000 wojska i 5000 koni na pokład swój przyjąć. Do tych środków przewozowych możnaby w przeciągu dwóch tygodni jeszcze 800 batów kupieckich przyłączyć. (O téj flocie Lord Colchester i Lord Harvick żadnéj, jak się zdaje, nie mieli wiadomości, inaczéj bowiem bez wątpienia jeden albo drugi z nich w mowie swéj w Izbie wyższéj o stanie marynarki, o niéjby był wspomniał.)

Francya.

Z Paryża, dnia 12. Lutego.

Wspomnieliśmy przed niejakim czasem o pogłosce, że jedna znakomita pani w Paryżu męża swego otruła. Teraz wypadek ten w następujący opisują sposób: «Marya Capelle, odznaczająca się wielkiemi przymiotami umysłu i ciała, należy do rodziny, zajmującéj w towarzystwie jedno z najwyższych stanowisk. (Zapewne krewna Pana Capelle, Ministra Karóla X.) Jest ona córką Pułkownika od artylleryi i w Sierpniu z. r. poszła za mąż za Pana Laffarge. Zaraz po ślubie udali się małżonkowie do Glandier, majętności Pana Laffarge w bliskości Uzerches. Ledwo co nowożeńcowa swą nową powitała rodzinę, udała się do swego pokoju i napisała 8 stron długi list do swego męża. Ten znajduje się w ręku Generalnego Prokuratora. Treść jego była następująca: »„Karolu! Na klęczkach proszę Cię o przebaczenie, żem Cię oszukała. Kocham innego, mającego tylko z Tobą wspólne nazwisko. Jest on piękny, kochania godny, dowcipny, słowem całkiem od Ciebie różny. Nie chciałabym w Twym domu przyjmować kochanka, a jednak małżeństwo nasze byłoby mimo mojéj i Twojéj woli zerwane.

Idąc za Ciebie, sądziłam, że mi inna kobieta serce jego odebrała; usłuchałam obrażonéj dumy. Teraz się srodze inaczéj przekonałam; on mnie nie odstąpił. Widziałam go w Orleanie na balkonie naprzeciw domu naszego. Nie uważałeś tego, że w ciągu całéj naszéj podróży głowę moję na nabitym opierałam pistolecie; sądziłam, że od ciągłego ruszania się powozu sam puści, bo nie miałam odwagi do odwiedzenia kurka. Zażyłam także truciznę, którą zawsze przy sobie noszę; jestto mania rodzinie mojéj wrodzona. I w Uzerches widziałam tego, którego kocham; nie mogę żyć z Tobą. Wystaraj mi się o ubiór wieśniaczki, porzuć mój płaszcz nad brzegiem rzeki i udaj, żem się utopiła.«« Przeczytawszy mąż ten list, mocno się zmieszał i u matki i siostry pomocy i pociechy szukał. Siostra radziła mu skłonić się do żądania żony z obawy, aby go jakie nieszczęście nie spotkało. Mąż waha się; chce on wprawdzie usłuchać téj rady, ale poprzednio myśli użyć łagodności i przywiązania, aby żonę swoję na tór prawy sprowadzić. Ta zachorowała, nie wiadomo jednak, czy istotnie, czyli też tylko udawała. Mąż korzysta z téj chwili, aby jéj serce zmiękczyć. Pielęgnuje ją jak najtroskliwiéj i daje jéj dowody swego najczulszego przywiązania i szacunku. Żona udaje, że jest wzruszoną i oświadcza, że byłaby niewdzięczną, gdyby zapomniała, co dla niéj uczynił. Gdy w kilka dni późniéj Pan Laffarge zmuszony był wyjechać do Paryża, podarła w jego przytomności portret swego dawniejszego kochanka i rzekła: »»Skończyło się. Ochłonęłam z mego obłąkania; zaczynam Cię kochać.«« Równocześnie wręczyła mężowi zrobiony na korzyść jego testament i dała mu do zrozumienia, aby na każdy przypadek i on to samo uczynił. Uwiedziony obłudą takową P. Laffarge skłania się natychmiast do jéj żądania. Na kilka dni przed Nowym rokiem prosiła swéj teściowéj o upieczenie kilku placków, z których część mężowi do Paryża przesłać chciała, aby je równocześnie z niemi w dzień Nowego roku pożywał. Sama placki te zapakowała i portret swój do nich dołączyła. Prosiła swego męża, aby placki te jadł sam na sam przed jéj portretem na znak zobopólnego przypomnienia, że i ona je o téj godzinie w Glandier z rodziną jeść będzie. Mąż uczynił jéj woli zadosyć; poczytując to za czystą igraszkę, ale zaraz, choć mało jadł, dostał ogromnych wymiotów, które jednak żadnego w nim podejrzenia nie wzbudziły. Pojechał on był do Paryża w celu wyjednania sobie patentu na nowy wynalazek przy topieniu żelaza. Dopiął swego celu i szczęśliwy, że zwiększając tym sposobem swój majątek, będzie mógł nowe przyjemności małżonce swéj zgotować, wrócił wesoły do Glandier. Ale placki nadwerężyły zdrowie jego: zaraz za powrotem do domu ukazały się na nowo boleści i coraz się bardziéj zwiększały. Zalecono choremu tyzannę, ale ta jeszcze bardziéj bóle zwiększała. Młoda żona sama tylko chciała pielęgnować swego męża i ile możności potrafiła matkę i siostrę od niego oddalać. Każdy dawany mu przez nią napój zwiększał chorobę. Przywołano lekarza, przyjaciela chorego. Ten, nie mogąc nawet o otruciu pomyśleć, oświadczył nareszcie, że bóle sprawiane bywają przez gwałtowną dyaryą z wymiotami. Na te słowa miało się czoło żony rozweselić. Za odejściem lekarza rozpoczęła na nowo swój piekielny systemat trucia. Wszystko dla chorego zaprawiała arszenikiem, a nawet w flaneli, którą go nacierała, znaleziono ślady tegoż. W różnych aptekach owéj okolicy wybrała 150 granów arszeniku. W jednéj porcyi zupki zostawionéj przez siostrę, znajdowała się ilość arszeniku, zdolna otruć kilkoro ludzi. Nieszczęśliwy umarł nakoniec wśród okropnych boleści. Młoda Pani Laffarge niezadługo przed Sądem przysięgłych stawioną będzie.«

Z dnia 13. Lutego.

Niektóre gazety angielskie obejmują korrespondencyą z Paryża, w któréj Pana Guizot, w nieobecności Xięcia Broglie, jedynym mienią być mężem, mogącym gabinetowi z dnia 12. Maja niejakiéj dodać siły.

W Presse czytamy: «Jeżeli nas dobrze zawiadomiono, to rząd rossyjski gabinetowi francuzkiemu nader ważną wręczył notę. Wytykają w niéj bardzo dokładnie różnicę między paragrafem dotyczącym się narodowości polskiéj, jak go w Izbie Parów i Deputowanych przyjęto, a wotum więcéj niż pozornem Ministra oświecenia publicznego na korzyść owéj poprawki. Nota ta gabinet, który zapewne nie przewidywał, ile stałości Ministrowie potrzebują, którym na mądrości zbywa, wielkiego nabawić miała kłopotu.

Słychać, że wczoraj wiadomości z Afryki do Ministra wojny nadeszły: Arabowie, w liczbie 10,000 jeźdźców na wojsko nasze pod Konstantyną uderzyć, ale porażki doznać mieli.

Poseł rossyjski dokładny spis wszystkich w Paryżu mieszkających rodzin rossyjskich ułożyć kazał i go do Petersburga posłał. Listę tę ułożono na wyraźny rozkaz gabinetu cesarskiego. Liczba tych rodzin wynosi 184.

Z dnia 14. Lutego.

Można się było spodziewać, że po wczo-

rajszym artykule Dziennika sporów rząd dłużéj ociągać się nie będzie zwrócić uwagę na wczoraj wspomniany artykuł gazety Presse. Moniteur parisien wyraża dzisiaj w tym przedmiocie: „Nie przypisywaliśmy żadnego znaczenia nocie, przed kilku dniami przez Presse ogłoszonéj i dotyczącéj się zabranych u Pana Karóla Durand papierów. Nie sądzilim też powinnością naszą bliższe względem przytoczonych tam faktów dać objaśnienie, przekonani, że fałsz ich w oczy wpada. Gazeta pewna poranna, podająca zresztą bardzo trafne w téj mierze uwagi, dziwi się temu milczeniu z naszéj strony. Jesteśmy umocowani do oświadczenia, że Pan Sprawujący interessa Rossyi pospieszył z oświadczeniem, że poselstwo rossyjskie w tym zresztą niedokładnym artykule żadnego nie miało udziału. Niechaj więc wspomniany dziennik źródło swoje wymieni." — Presse nie odwlaczając odpowiedzi oświadcza, że Moniteur parisien ma słuszność, kiedy powiada, że artykuł ten od poselstwa rossyjskiego nie pochodzi; to też inni twierdzili, nie ona (Presse); ale myli się urzędowa gazeta twierdząc, że artykuł ten niedokładny; Redakcya gazety Presse przeciwnie oświadcza, że może jedno wyjąwszy słowo, w miejsce którego innego użyto, treść całego artykułu z prawdą zupełnie zgodna, równie jak i podanie, że gabinetowi francuzkiemu z powodu wotum Ministra oświecenia na korzyść narodowości Polaków zarzuty przez Rossyą czyniono, i że Ministeryum nie wie, co na to ma odpowiedzieć. Milczenie, przez Monitora w téj mierze przestrzegane, dowodzić się zdaje, że wiadomość ta o protestacyach Rossyi prawdziwa.

Anglia.

Z Londynu, dnia 12. Lutego.

W czasie danego onegdaj objadu w pałacu St. James z powodu zaślubienia Królowéj, siedziały zaproszone osoby przy trzech stołach. Na pierwszym stole odznaczał się wielki placek godowy z 4ma białemi chorągiewkami z atłasu po bokach. Potrawy roznoszono na złotych półmiskach; szczególniéj zaś odznaczały się przepyszne szabaśniki z ozdobami klassycznemi i mitologicznemi, jako też buffet napełniony różnemi naczyniami i wazami. — Najbardziéj zaś zwracała na siebie uwagę narodowa czara do picia, podług rysunku Flaxmana, z świętymi patronami Anglii, Szkocyi i Irlandyi i godłami tych trzech narodów, wyrobionemi z brylantów. Pokrywa wystawia walkę S. Jerzego ze smokiem. Daléj starożytna urna, odebrana hiszpańskiéj armadzie, tarcz Achillesa i tym podobne klejnoty. Na czele stołu siedziała Xiężna Kent, jako też Xiążę i Następca tronu Sasko-Koburgski. — Spełniono kielichy za zdrowie N. Królowéj, Xięcia Albrechta, owdowiałéj Królowéj, Xięcia Sasko-Koburgskiego, Xiężnéj Kent i Xięcia Ernesta. O godzinie $10\frac{3}{4}$ odeszły damy, a o $11\frac{1}{4}$ męszczyzni. Większa część gości udała się jeszcze na wieczorną zabawę u Xiężnéj Sutherland. Prócz tego dano jeszcze mnóstwo objadów: owdowiała Królowa w Malboroughouse i wszyscy Ministrowie gabinetowi wyprawili festyny. Najświetniejszy był objad Kluba Carlton dla 54 ślachty torysowskiéj; przewodniczył mu Sir Robert Peel; po prawéj stronie siedział Xiążę Wellington, a po lewéj Margrabia Londonderry.

Mimo wielkiego natłoku onegdaj szego po ulicach z powodu oświecenia miasta na cześć zaślubienia Królowéj, żaden nieszczęśliwy przypadek, ani żadne zawichrzenie spokojności publicznéj nie wydarzyło się i zdawało się, jakoby duch stronniczy wśród téj uroczystości całkiem zamilkł. Tylko dzienniki torysowskie, a mianowicie Post, Herald, Kuryer i Times, z widoczną cierpkością uroczystość tę opisują. Sun umieścił onegdaj na pierwszéj swéj kolumnie portrety Królowéj i Xięcia Albrechta wraz z ich genealogią i opisem życia. W teatrach było wczoraj widowisko bezpłatne. Miasto nie było tak ogólnie oświecone jak w dzień koronacyi N. Królowéj. Najbardziéj odznaczał się arsenał polowy, oświecony 60,000 lamp. — Także w Windsorze i Etonie dzień ten uroczyście obchodzono. Dla ubogich zebrano w Windsorze 400 funtów szterl. Naprzeciw wielkiego Kollegium w Etonie wystawiono wielkie rusztowanie w kształcie ateńskiego Parthenon i oświecono je kilku tysiącami różnokolorowych lamp. Nad niém unosiły się chorągwie i proporce, a pod herbem umieszczono następujące godło: „Gratulatur Etona Victoriae et Alberto." Także wieża Kollegium wspaniale oświecona była. Pułki załogi windsorskiéj uraczono rostbefem i pudingiem.

Grecya.

Z Aten, dnia 15. Stycznia.

Przetrząśnięto papiery wielu członków stronnictwa Kapodistryasa, ale niczego nie docieczono. Także w Korfu mają być przetrząśnięte papiery Viary i Augustyna Kapodistryasów, braci byłego Prezesa, i Romy w Zante. To samo uczyniono z papierami Perrevosa i Mansoli w Lamii. Ale to nic nie pomoże, bo członkowie stronnictwa prawowiernego mieli dosyć czasu do uskromienia się z papierami, któreby ich zdradzić mogły. Najcelniejszym członkiem tego stronnictwa jest

dawniejszy jeden Biskup, który wygnany przez Patryarchę konstantynopolitańskiego w Tryeście przebywał. I Renieri, bawiący z N. Ypsilantim w Paryżu, do niego należy. Przyłączył on się w Grecyi do niejakiego Emanuela Papy, przez którego wszedł w związki z Jerzym Kapodistryasem. Ostatni z nich dał się złudzić obecnym stanem Turcyi, usłuchał wniosków i ci trzéj mężowie ułożyli i urządzili tajne towarzystwo. — Ministrowie Spraw wewnętrznych i Sprawiedliwości, jako też Synody, obesłali okolniki po wszystkich prowincyach, zalecając wszystkim władzom wielką baczność i ostrzegając łatwowiernych, aby się nikomu złudzić nie dali. — Onegdaj gromada uczniów znieważyła wszystkich członków świętego Synodu; uczniowie ci wieczorem pierw pozapalali ognie w wielu częściach miasta i wołali: „Niech żyje Konstytucya! Precz z Glarakisem i Kybernatyjskiém stronnictwem!" — W niektórych okolicach znowu się rozboje i łupiestwa zagęszczają. W Petroczeni pod Gortyną bandy Boziotego i Katzavasa największych się dopuściły bezprawi.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Mimo częste zmiany powietrza, liczba chorób i śmiertelność zwyczajnych w téj porze roku granic nie przekroczyła. Choroby katarowo-reumatyczne najczęściéj się wydarzały, nie miały jednak cechy niebezpieczeństwa. Między dziećmi szkarłatyna tu i ówdzie grassowała, i koklusz dość się upowszechnił. — Znowu w ciągu zeszłego miesiąca w różnych częściach tutejszego departamentu 7 osób znaleziono zmarzniętych. — W skutek nieumiarkowanego użycia wódki jedna osoba nagłą umarła śmiercią. Utonął jeden człowiek a dwóch się samobójstwa dopuściło; czterech zginęło innemi przypadkami. — Na Warcie po uwolnieniu téj rzeki od lodu, żywy ruch panować zaczął, kiedy statki, które tu w Poznaniu przezimowały, natychmiast ładunki swoje zabierać zaczęły. Przed puszczaniem kry policya nasza, dla zapobieżenia nieszczęściom, statki te z lodu uwolnić i przymocować kazała, kiedy szyprowie w téj mierze bardzo są niedbali i na to czasami nie uważają, że statki ich całkiem są obmarznięte. (Ale na nieszczęście w skutek nastałych dnia 17., 18. i 19. mrozów, żegluga znowu przerwy doznała.) — Burza d. 21. m. z. znaczne zrządziła szkody. We wsi Brody pow. Bukowsk. wywróciła nową murowaną owczarnię, która przeszło 1000 tal. kosztowała, a w Kubaczynie owczarnią mniejszą, wartującą 250 tal.; w pierwszém miejscu 50, a w drugiém 40 owiec tym sposobem zginęło. Podług doniesień urzędowych w zeszłym miesiącu w obwodzie Regencyi Poznańskiéj 4 domy mieszkalne, 2 stajnie i 1 wozownia stały się pastwą płomieni. — Stan oziminy ciągle pomyślny i obfite rokuje plony. Pola wprawdzie z śniegu ogołocone, ale przy łagodném ciągle powietrzu niczego się obawiać nie trzeba. — W miastach Bledzewie, Rydzynie, Pleszewie, Wronkach i Ostrzeszowie, którym ordynacyję miejską z d. 17. Marca 1831 r. nadano, zaprowadzenie tejże już przygotowane i wybory ławników ukończone.

— Dziennik Urzędowy Król. Rejencyi w Poznaniu obejmuje między innémi następujące kroniki osobiste: Król. Radzcy konsystorskiemu i Superintendentowi Fechner w Poznaniu została sprawowana dawniéj przezeń Wolsztyńska Superintendentura, obok zatrzymanych obowiązków eforalnych okręgu kościelnego Kargowskiego, tymczasowo znów powierzoną. — Nauczycielom wyższym tutejszego Król. gimnazyum Fryderyka Wilhelma, Doktorowi Loew i Ziegler, nadany został reskryptem Król. Ministerstwa spraw duchownych, naukowych i lekarskich z dnia 1. m. b. tytuł profesora. — Radzcami miejskimi mianowani zostali: w Nowém mieście pow. Pleszewskiego mieszczanie Wawrzyniec Hinczewski, Adam Roll i Wojciech Czarczyński; w Wielichowie pow. Kościańskiego mieszczanie Jędrzéj Hoffmann, Mateusz Sibilski i Jakob Nadolski; w Wrześni mieszczanie Tomasz Rakowski, Piotr Daszkiewicz, Leiser Żorkowski, Juliusz Radke, Ignacy Bąkowski, Antoni Wętkowski, Teodor Koeber, Jakób Wadziński, Marcin Knispel i Ignacy Gierszewski; — i doniesienie zmianach zaszłych w obrębie urzędowania prowincyalnéj dyrekcyi poborów w Poznaniu; — następujące doniesienie o chorobach bydlęcych: Ośpica owcza ustała w Sielinku pow. Bukowskiego, w Stokach, Stałuniu i Zielomyślu pow. Międzyrzeckiego, w Jaskułkach pow. Śremskiego, w Dupinie powiatu Krobskiego, w Dreifrei i Trzcielu pow. Międzyrzeckiego, w Kostrzynie i na folwarku Święcinku pow. Średzkiego, zaczem kordon miejsc rzeczonych niniejszém się znosi; — następujące doniesienie o jarmarkach: Naznaczone na dn. 9. Marca, 15. Czerwca, 24. Sierpnia i 30. Listopada r. b. jarmarki w Piasecznéj górze odłożone zostały na dni następujące, na dn. 10. Marca, 16. Czerwca, 25. Sierpnia i 1. Grudnia r. b.; — naznaczony na d. 9. Marca r. b. jarmark w Pniewach ptu

Szamotulskiego, odbędzie się dopiero dnia 16. Marca r. b.; — naznaczony na dzień 16. Kwietnia r. b. jarmark w Pobiedziskach przełożony został na d. 9. Kwietnia r b.; — naznaczony na d. 8. Kwietnia r. b. jarmark w Ryczywole odbędzie się dnia 6. Kwietnia r. b; – następujące doniesienie cenzuralne: wolno przedawać następujące za granicą wyszłe pisma polskie: 1) Starożytności historyczne polskie. Kraków 1840. 2 tomy. 2) Pierwsze zasady Grammatyki polskiéj, Sierocińskiego. Warszawa 1838. 3) Rozrywka na długie wieczory. Warszawa 1839. 4) Michała Wiszniewskiego Historia Literatury polskiéj. Tom 1. Kraków 1840. 5) Krótko zebrana Mitologia Greków i Rzymian. Lwów 1839. 6) Lwowianin, 4 zeszyty Nr. 1—4. Lwów 1839.

Wiadomości literackie. — Bohdana Zaleskiego ma być wkrótce ogłoszono drukiem sześć tomów pism rozmaitych, między innemi poemat historyczny: Potrzeba Zbaraska.

Z Budy (w Węgrzech.) — Tutejsze towarzystwo do podniesienia języka i literatury sławiańskiéj, podało właśnie do druku i na rok 1840 swój już przez trzy lata wychodzący Noworocznik Zora. Tegoroczny ozdobiony będzie wizerunkiem JCMości najdostojniejszego Arcyxięcia Frańciszka Karola, na co wydawcy najlaskawsze pozwolenie uzyskali. Pomienione towarzystwo zamyśla także w guście Jurendego wydać: ojczystego słowiańskiego Pielgrzyma.

Śpiewak. — John Abell, śpiewak i arfista przy kaplicy Karola II. króla angielskielskiego, będąc katolikiem, utracił swą posadę podczas rewolucyi roku 1663 i z kraju wynieść się był przymuszony. Dając koncerty zwiedził Holandyję, Niemcy a nakoniec przybył do Polski. W Warszawie wezwano go, aby śpiewał przed królem. Abell uniewinniał się, że w téj chwili nie był przy głosie, a wezwany powtórnie, odmówił listownie, że śpiewać nie będzie. Zawieziono go więc do dworu i wprowadziwszy do wielkiéj sali, którą w górze galeryja otoczała, posadzono go pośród tejże na krześle. Zaledwo że śpiewak usiadł, aż oto przez nkryty mechanizm pociągnięto krzesło wraz z śpiewakiem aż pod samę powałę. Tejże saméj chwili przybył król z całym swoim dworem na galeryję. Za danym znakiem rozwarły się podwoje, a okropne niedźwiedzie wbiegły na środek sali. Wtedy król rzekł do śpiewaka: »Albo będziesz śpiewał natychmiast, albo pomiędzy te bestyje spuścić cię każę; jedno albo drugie masz do wyboru.« Śpiewak widząc, że nie żart, zaczął trele i przyznał późniéj, że nigdy nie miał lepszego głosu. Tak przynajmniej pisze Allgemeine Mode Zeitung!

W Edynburgu umarła niedawno pewna w panieńskim stanie dama, nazwiskiem Miss Jane Innez, i zostawiła po swojej śmierci 800,000 funt. szt. w banknotach angielskich, tudzież inny majątek w rożnych częściach Szkocyi, wynoszący 1,200,000 funt. szt. Cały ogromny ten majątek z 2,000,000 funt. szt. zapisała testamentem dla wszystkich swoich krewnych, ile się takowych znajdzie, bez względu na dalsze lub bliższe powinnowactwo. Pomimo tego ogromnego majątku rzeczona dama była bardzo skąpa, jakoż skąpstwo to stało się nawet przyczyną jéj śmierci, gdyż jednego wieczora, gdy było bardzo ciemno, nie kazała sobie zapalić świecy i szła pociemku po wschodach; z powodu słabości swojego wieku, miała bowiem już lat 86. pośliznęła się i upadłszy, nogę złamała, na co wkrótce umarła. Kwota spadkobierczéj akcyzy, która jak wiadomo w Anglii jest bardzo wielka, jużby sama przez się była wielkim majątkiem.

W Warszawie roku 1705, żyła przekupka Ewa Jankiewiczowa, mająca stragan z owocami przy Krakowskiéj Bramie od strony Zamku; czytaliśmy o niéj w rękopiśmie należącem do jednego z antykwaryjuszów, że była matką 20tu córek, a żadnego nie miała syna; doczekała się wesela wszystkich swych córek, które wychowywała troskliwie; zięciowie jéj, byli uczciwi rzemieślnicy. Na weselu najmłodszéj z córek, znajdowało się się 50 wnuków i wnuczek, a prawnukow 18. Kto życzył komu po przyjacielsku, zwykł był mawiać: „Doczekaj się takiéj pociechy z dziatek, wnucząt i prawnucząt, jak poczciwa Ewa przekupka.“

Drzewo woskowe, które dziko rośnie w Ameryce północnéj, zasługuje także u nas być zaleconém, zwłaszcza, iż nasz klimat znieść może. Drzewo to nie wymaga wielkiego pielęgnowania, dochodzi 5 lub 6 stóp wysokości i na suchym, piaszczystym gruncie, na którym żaden inny rodzaj drzewa się nie przyjmuje, rośnie i puszcza z siebie wiele korzeni, których oddzieleniem i przesadzeniem łatwo się rozmnożyć daje. Liście i jagody, równie jak i żywica czyli wosk tego drzewa, podczas palenia się wydają zapach przyjemny. Wosk ten na świece użyty, rozszerza w pokoju przez niejaki czas nawet po zagaśnieniu światła woń przyjemną. W Berlinie w ogrodzie Sulzera wydaje kwiat i owoc, a przeto i u nas daloby się rozkrzewić. Ta tylko jest różnica, że drzewo to w Europie mniejsza

ilość wosku w sobie zawiera, niż w Ameryce północnéj, gdzie 7 funtów jagód dwa funty wosku wydaje. Wosk ten jest żółto-zielonego koloru i tęższy niż wosk, który pszczoły wydają. Jasny płomień jego nie daje żadnego kopciu, nie topnieje jak łój, i zachowuje zapach dopokąd wosk jest młody. Jagody wsypują się do kotła a na nie nalewa się woda na 5 do 6 cali wysoko i tak się gotują. Podczas gotowania mieszają się często jagody i rozcierają o dno i ściany kotła. Zwolna wychodzi na powierzchnią wosk podobny do oleju, który zebrawszy, dla oczyszczenia go od obcych części przez lnianą szmatę się przecedza. Gdy już oléj na powierzchni nie występuje, wtedy wybierają się roztarte resztki jagod, a wrzuciwszy w kocieł nowe jagody, dolewa się wodą, dla wynagrodzenia téj, która się przez gotowanie ulotniła. Wosk ten jest wilgotny i miękki. Z wysuszonego robią się kręgi, a z tych leją się świece; używa się go zamiast mydła, a z powodu ściągającéj własności swojéj i za lekarstwo służy. (Z powszech. Gazety agronomicznéj.*)

(*Z Rozm. Lw.*) — Polowanie na niedźwiedzie. Z angielskiego przez Kapitana Maryat. — Jasny promień rzuciło słońce na pokład naszego statku, a wiekiem pochylony Turnbul zaczął nam prząść gawędkę; tak bowiem powieści swe nazywał. Lubił on przypominać sobie owe czasy, w których się w Grenlandyi łowieniem ryb i psów morskich zatrudniał. Ten wesołego humoru kapitan, daleki od przesady i chełpliwości, jaką sobie niektórzy żeglarze przywłaszczają, opowiadał nam pewny wypadek, który dość do prawdy jest podobnym. Opowiemy go jego własnemi słowy: »Pewnego razu zdarzyło się mi, iż mnie omal żywcem lisy nie pożarły, a to bardzo dziwnym sposobem. Trzy miesiące spędziłem w onczas na pokładzie pewnego Grenlandzkiego żeglarza, ułowiłem był kilka psów morskich i haja. Jakoż cała owoczesna wyprawa bardzo nam się pomyślnie wiodła. Szczęśliwym przypadkiem zahaczyliśmy kotwicą o olbrzymią górę lodową, która okręt nasz jak liną za sobą ciągnęła. Jednego ranku ułowiliśmy ogromnego wieloryba, i właśnieśmy brzuch mu rozpruli i wydobyli trzewa, gdy majtek siedzący w koszu masztowym krzyknął, abyśmy się mieli na baczności, gdyż duża polarna niedźwiedzica z młodem płynie ku naszéj górze lodowéj, na któréj po jednéj stronie ścierwo wieloryba leżało. A że już przedtém ułożyliśmy sobie polowanie na lisy, które bez obawy gromadami na naszéj ogromnéj lodowéj górze się uganiały i ścierwem się wieloryba żywiły; przeto nie zmieszaliśmy się bynajmniéj tą przestrogą i siedmiu z nas na przeciw niéj wyszło. Wiatr był zupełnie ucichł, w krótkim czasie postrzegliśmy zapowiedzianą niedźwiedzicę, która z początku umknąć chciała, ale że młode jéj śpieszno po lodzie biédz nie umiało, więc się zatrzymała na chwilę. Wziąwszy na cel młode, ubiliśmy je, wiedząc, iż tym sposobem i macierz nam nie umknie. Jakoż w saméj rzeczy niedźwiedzica dotąd opuścić nas nie chciała, aż pokąd jedna strona zwycięztwa nie odniosła. Nigdy nie zapomnę téj chwili, gdyśmy raz po razu do niéj ognia dawali, a ona widząc lód zbryzgany krwią swego płodu, okropnie ryczeć zaczęła. Nakoniec odwróciwszy się od młodego, z roziskrzonym wzrokiem ku nam się rzuciła. Teraz szło o życie nasze! — Uszykowawszy się w szeręg, najeżyliśmy ku niéj nasze włocznie, lecz nadaremnie; z wściekłością wyparowała nas z miejsca, przyczém dwóch z naszych towarzyszy na ziemię obaliła, jednakże drudzy, dzięki naszemu przeznaczeniu, na nogach się ostali. Poczém ugodzona od nas w piersi trzema kulami, nieżywa padła. Wszelako nie łatwą było rzeczą uporać się z tą ogromną potworą, gdyż większą była od wołu najtuczniejszego. Nimeśmy ją całkiem dobili, wiatr się tymczasem obrócił, i gęsty śnieg padać zaczął. Wtedy uporawszy się z niedźwiedzicą, zamyśliliśmy powrócić do okrętu. Byłoto najrozsądniejsze postanowienie, jakieśmy w naszym stanie przedsięwziąć mogli. Lecz ja byłem tego zdania, że burza niezadługo przeminie; żal mi było porzucać przewyborną skórę niedźwiedzicy i dla tego zdjąć ją z niéj postanowiłem. Byłem bowiem przekonany, że skoro tylko na chwilę oddalimy się z tego miejsca, natychmiast zbiegną się lisy ze swojémi młodemi, i skórę na nic popsują. Jednakże towarzysze moi nie chcieli przystać na mój wniosek i puścili się do okrętu, ale burza tak mocno miotała im śnieg w oczy, iż się zbłąkali, i tylko podług dzwonu kierować się mogli, który się na okręcie dla ich bezpieczenstwa nieustannie odzywał. Co do mnie, postrzegłem, chociaż za późno, żem sobie niemądrze postąpił; gdyż burza coraz bardziéj się srożyła, i zaledwo zdjąłem czwartą część skóry, a już uczułem, że członki moje od zimna drętwieć zaczęły; przewidywałem więc, że mi obok niedźwiedzicy zmarznąć przyjdzie. Ale człowiek w niedoli na sposoby się bierze; otóż skoro zdjąłem skórę z podbrzusza, natychmiast rozprułem niedźwiedzicę, i wydobyłem z niéj

*) Podobnież z żywicy wydobytéj z pączków tego drzewa gotowaniem, taki aromatyczny wosk uzyskać można.

trzewa i wlazlszy w nią, umieściłem się jak mógłem najwygodniéj. Poczem zamknąwszy otwór, uczułem najprzyjemniejsze ciepło; miałem więc legowisko bardzo dogodne, gdyż ciepło zwierzęce ochraniało mnie od ostrego mrozu. Tym sposobem uratowałem się od śmierci, podobnie jak Francuzi, którzy w od wrocie swym z Rossyi zabijali konie i dla zabezpieczania się od przerażającego zimna, w ich brzuchy się chowali. Ale zaledwo, że przez pół godziny w mem legowisku wypocząłem, aż oto darcie i szarpanie dało mi poznać, że się jacyś nieproszeni goście do mego dorywczego pomieszkania dobierali Wkrótce przekonałem się na nieszczęście, że to były zgłodniałe lisy. Było ich niezawodnie kilka set razem, bo ze wszech strón bankietowały, a niektóre z nich już nawet nosy wtykały w otwór, przez który się w niedźwiedzicę wsunąłem. Poszedłszy do głowy po rozum, zacząłem wszystkim wściubskim nosy odrzynać, inaczéj byłbym od nich wkrótce pożartym. Były one tak łakome i zgłodniałe, iż się przez skórę już do cielska niedźwiedzicy dobierać zaczęły. Nie obawiałem ja się w prawdzie, abymnie ci nieproszeni goście zjadły: gdyż sądziłem, iż się nasycą, nim się do mnie dostaną, a potem myślałem, że ich mojém nagłem zjawieniem się odstraszę; ale z taką zgrają niema co żartować. Atoli w jakiejże nie byłem trwodze, gdy już w mojéj ciemnéj izdebce rozwidniać się zaczęło! Już mnie tylko ochraniały żebra niedzwiedzicy, pomiędzy które lisy nosy swoie wtykając za mój kolet mnie szarpać zaczęły. Już chciałem krzyknąć na głos i odpędzić od siebie te żarłoczne bestyje, aż oto kilka wystrzałów z ręcznéj broni obiło się niespodzianie o moje uszy. Wypadek ten uradował mnie niezmiernie: ale wkrótce poznałem, iżbym drogo był radość moję przypłacił, gdyż kilka kul w niedźwiedzicy ustrzęgło. Wychyliwszy więc głowę zbrzucha, zacząłem krzyczeć co mi sił stało, a towarzysze moi usłyszawszy mnie, natychmiast na lisy strzelać poprzestali, chociaż ani sobie do głowy przypuścić mogli, aby ich towarzysz w brzuchu niedźwiedzicy siedział! Brrat mój znajdujący się także na tym samym okręcie, przyszedł mnie szukać i sądził, że już nie żyję; ale gdym do niego z brzucha potworu wyskoczył, objął mnie w swoje ramiona, chociaż byłem zupełnie krwią ociekły. Już nie żyje — poczciwe to chłopczysko! To jest cała historyja moi panowie.

OBWIESZCZENIE.

Ze strony podpisanego Sądu wzywają się niniejszém:

1) niewiadomi sukcessorowie w lazarecie garnizonowym w Frankenstein w czasie przechodu w dniu 11. Grudnia 1831. r. zmarłego kanoniera Józefa Radlińskiego alias Podsadnego z Bogusławia pochodzącego, którego pozostałość 37 tal. 18 sgr. 3 fen. wynosi;
2) sukcessorowie nieznajomi w dn. 5. Września 1837. w Tursku zmarłego księdza Polikarpa Schütza, którego pozostałość około 60 tal. wynosi;
3) sukcessorowie niewiadomi w dniu 4. Października 1830. za zmarłego ogłoszonego, w rokn 1762. w Tomicach (parafii Kobierna) urodzonego Jana Kaźmierczaka, który przeszło 20 lat z Raszkowa do Kalisza i Warszawy wywędrował, i jego majątek gotowy oprócz znacznych aktywów 20 tal. 7 sgr. 10 fen. wynosi;

ażeby się w przeciągu dziewięciu miesięcy od dziś rachując, najpóźniéj zaś w terminie

dnia 16. Września 1840.

przed delegowanym Ur. Kuehnemann Sędzią Sądu Ziemsko miejskiego zgłosili i dalszych rozkazów oczekiwali.

Jako domniemani sukcessorowie Podsadnego zgłosiły się siostry matki jego:

a) Maryanna z Piątków owdowiała Łączniak z Radlinka,
b) Magdalena z Piątków Bogaczykowa z Wilkowyi;

przeciwnie zaś jako sukcessorowie Schütza nikt się nie zgłosił, a jako sucessorowie Jana Kaźmierczaka zgłosili się wnuki brata jego rodzonego Józefa Kaźmierczaka, jako to: Franciszek i Walenty Galewscy, Maryanna zamężna Szcześniak, Katarzyna zamężna Lesińska, Salomea zamężna Sokolska, Karól August Mizerkiewicz i Józef Mizerkiewicz

Jeżeli się w wyznaczonym terminie sukcessorowie niewiadomi nie stawią, więc ci, którzy się dotychczas zgłosili, za sukcessorów legalnych przyjętemi będą, im téż pozostałość do wolnéj dyspozycyi wydaną zostanie, a zaś ten po nastąpionéj prekluzyi kiedykolwiek zgłaszający się *bliższy* lub równo bliski sukcessor, wszelkie ich czyny i dyspozycye uznać i od nich przyjąć winien, zaś od nich ani składania rachunków lub wynagrodzenia z pobieranych użytków żądać nie ma prawa, lecz obowiązany tém tylko się kontentować, co się jeszcze z puścizny pozostało.

Pleszew, dnia 27. Maja 1839.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1. Kwietnia r. b. nastąpi zwyczajna zmiana inkwaterunku tutejszego garnizonu,

— Wzywamy przeto właścicieli domów, inkwaterunek na nich przypadający wynająć chcących, ażeby najpóźniéj do 10. Marca r. b. urzędowi serwisowo-kwaterniczemu o tém donieśli, u kogo lub gdzie inkwaterunek pomieścić zamyślają. Właściciele zaś domów, którzy inkwaterunek już wynajęli w wyżéj oznaczonym czasie donieść obowiązani: czy żołnierze w tém samem pozostaną miejscu, czyli też gdzie indziéj przeniesieni zostaną; aby przy rozpisywaniu biletów kwaterniczych wiadomość w tym względzie przyzwoita powziętą być mogła.

Złe skutki z uchybienia w zadość uczynieniu niniejszemu wezwaniu, każdy sobie przypisać będzie winien.

Poznań, dnia 12. Lutego 1840.

M a g i s t r a t.

Cudo natury.

Doktora Barona Dupuytren jedynie prawdziwy paryski balsam rodzący, pięknący i utrzymujący w dobrym stanie włosy.

W powyższym balsamie odkrytą nareszcie została wydarta naturze tajemnica **rodzenia włosów**, którą od wielu wieków nadaremnie zgłębiano.

Cena za słój wynosi 1 tal. za przesłaniem franco listów i pieniędzy. — Dobroczynny ten balsam został od Paryskiego i Berlińskiego fakultetu medycznego chemicznie rozebrany i skutecznym uznany.

Balsam rzeczony rodzi włosy na zupełnie gołych miejscach głowy, wąsy i faworyty, i natychmiast po użyciu wstrzymuje dalsze siwienie i wypadanie włosów. Dla Wielkiego Xięstwa Poznańskiego powierzyłem główny skład Panu J. Mendelsohn w Poznaniu, ulica Wrocławsku Nr. 4, u którego balsamu tego niesfałszowanego dostać można.

Przypis konieczny.

Balsam ten, jako bardzo skuteczny pochwaliły i poleciły już w pismach publicznych Pani Huckel w Berlinie, Louisenstrasse Nr. 225, i Pani Fromm, Mittelstrasse Nr. 24, u których z najszczęśliwszym skutkiem na gołych miejscach głowy nowe wydał włosy.

G u s t a w L o h s e,
Artiste adonisateur, Ami de la tête
w Berlinie, ulica Jägerstrasse Nr. 46,
„Zur Blumenkönigin."

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 18. *Lutego* 1840.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu państwa	4	$104\frac{1}{6}$	$103\frac{2}{3}$
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	$103\frac{1}{4}$	$103\frac{1}{4}$
Obligi premiow handlu morsk.	—	—	73
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{12}$	$101\frac{11}{12}$
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{12}$	$101\frac{11}{12}$
Berlinskie obligacye miejskie .	4	$104\frac{1}{4}$	$103\frac{1}{2}$
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elbląskie dito . .	$4\frac{1}{2}$	—	—
Gdańskie dito w T.	—	$47\frac{1}{2}$	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{5}{8}$	$102\frac{1}{8}$
Listy zast. W. X. Poznanskiego .	4	—	$105\frac{1}{6}$
Wschodnio-Pr. listy zastawne .	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{3}{4}$	—
Pomorskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{3}{8}$	$102\frac{7}{8}$
Kur- i Nowomarch. dito . .	$3\frac{1}{2}$	$103\frac{3}{4}$	$103\frac{1}{4}$
Szląskie dito . .	$3\frac{1}{2}$	—	102
Obl. zalegl. kap. i prC. Kur- i Nowéj-Marchii	—	$94\frac{3}{4}$	—
Złoto al marco	—	215	—
Nowe dukaty	—	18	—
Frydrychsdory	—	$12\frac{1}{3}$	$12\frac{1}{4}$
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$9\frac{2}{3}$	$9\frac{1}{6}$
Disconto	—	3	4

Nazwy kościołów	W niedzielę dnia 23. Lutego 1840 r. będą mieli kazanie przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od dnia 14. aż do 20. Lutego 1840. urodziło się chłopców.	urodziło się dziewcząt.	umarło płci męsk.	umarło płci żeńsk.	ślub wzięło par.
W kościele katedralnym	X. Pr. Urbanowicz	—	5	4	2	1	—
W koś. farn. S. Maryi Magd.	- Dz. Zejland	—	1	3	—	—	—
S. Wojciecha	- Mans. Duliński	—	4	1	2	—	1
W kościele Sw. Marcina	- Prob. Kamienski	—	2	2	1	2	—
Gmina niemiecko-katolicka	- Pawelke	X. Pawelke	—	—	—	—	—
Dominikanów	- Kapł. Krajewski	—	—	—	—	—	—
W klaszt. siostr miłosierdzia	- Urbanowicz	—	—	—	—	—	—
W ewanielickim S. Krzyża	Superint. Fischer	Pastor Friedrich	7	2	5	5	3
W ewanielickim S. Piotra	Rad Kons. Dütschke	—	—	—	—	—	—
W kościele garnizonowym	Pastor dyw. Hoyer	—	2	1	2	—	—
		Ogółem .	21	13	12	8	4